



Fot. — Z. Naslerowska

SPRAWIEDLIWOŚCI...

Zofia Kucówna w roli Kobiety Symbolicznej

JEST — oczywiście — przede wszystkim sobą. Ale jest też pomnożona o przeżycia wielu innych kobiet. Była więc i bohaterką kochanką — Chlmeną z „Cyda” Corneille’a i liryczną Eurydyką w sztuce Anouilha i naiwną, wdzięczną Gruszą z „Kaukaskiego kredowego koła” Brechta. Wyliczyłam tylko ważniejsze role kreowane przez nią w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Powinnam do nich dodać również Ariela z szekspirowskiej „Burzy”. Oznacza to wprawdzie porzucenie na pewien okres kobiecości, przeciętnej jednak przekształcanie się nie w męczyznę, a w uosobienie inteligencji i urzekającej subtelności — cech damskich.

Aktualnie widzujemy ją na scenie jako Pannę Młodą w „Wesele” Wyspiańskiego. I — na ekranie — w roli wiejskiej dziewczyny współczesnej, niestety nie-szczęśliwej kaleki („Wiano”). Natomiast w filmie „Przygoda noworoczna” jest cyniczną „swawolną” — jakby powiedział Brantome — mężatka. Zaś za pośrednictwem telewizorów bardzo często odwidza liczne mieszkanki: dużo grywa w telewizji.

Postanowiliśmy Zofię Kucówną, młodą, wyjątkowo utalentowaną i wszystkim chyba znaną aktorkę kreować Kobieta Symboliczną. I ją właśnie poprosiliśmy o wywiad.

— Co jest najbardziej charakterystyczne dla Pani powszedniego dnia?

— Brak czasu. Ostatnio podjęłam się udziału w szkolnych porankach poetyckich organizowanych przez Estradę. Zaczynam pracę o 8 rano. Razem z Duszyńskim i Kmickim recytujemy Asnyka i Konopnicką. Za 15 dziewiąta ruszamy do następnej szkoły. Potem — próby. W teatrze robimy właśnie „Zbrodnię i karę” Dostojewskiego. Gram Sonię Marmieladową. A w telewizji — „Ladacznice z zasadami” Sartre’a. Mam rolę tytułową — dobrych parę godzin gadania. I ogromny skok w nastrojach. Od uczuciowe-

go mistycyzmu do brutalnie uproszczonych emocji. Jadę do domu. I zaczynam najcięższy kawał roboty — przygotowywanie się do następnej próby czy występu. Opanowywanie tekstu. Czasem przyswajam go sobie nie wiedząc kiedy. A czasem muszę wkuć jak sztubak lekcję.

No i — „złapanie” postaci, którą gram. Nie umiem teoretyzować przy pracy, obstarwić się lekturą pomocniczą, szukać tzw. stylu epoki. To się jakoś staje, nabiera określonego kształtu niejednokrotnie przypadkowo. Innym razem wynika z najprostszego logiki. Jednak mimo wszystko wymaga wysiłku. Wieczorem przedstawienie, które jest dla mnie koniecznością walki z treścią. A robię się coraz większą „tremiarą”. Zrozumiałe: co rok system nerwowy słabszy, a poczucie odpowiedzialności większe. Zrezygnowałam z urlopu. W lipcu i sierpniu jeździłam na plenery upały, potem zimno. Ja ciągle po kotłana w wodzie. Ale sama tego chcę. Widocznie urządza mnie harówka.

— Scena i obiektyw od rana do wieczora. A kiedy dom? Czy go się Pani zupełnie wyrzeka?

— Nic podobnego. Lubię dom i różne zajęcia kobiece i gospodarskie. Podczas prób czasem szydełkuje, albo robię na drutach. Reżyserzy nie są zbyt tym zachwyceni. Mnie ścibolenie sweterka pomaga śledzić akcję, skupić się, skoncentrować. A mój dom

rzeczywiście, zdarza się, że bywa zaniedbany — trudno. Mąż rozumie sytuację, sam jest aktorem. Gdyby pracował, powiedziałby, w przemyśle byłoby gorzej: on do domu, ja z domu. Małżeństwo koleżeńskie ma wiele dodatkowych stron. Zawsze znajdzie się temat do rozmowy, i można liczyć na życzliwą radę, a choćby na omawianie trud-

nie powiedzie, wróć do malowania. — Co Pani recytowała na konkursie?

— Wstyd się przyznać. Taką małą, w białym kołnierzyku i — monolog Kordiana. Musiało być śmiesznie.

— Ile lat jest Pani aktorką?

— Osiem.

— Nigdy nie zatowarła Pani wyboru?

— Nie. (I nie żałuję, że skończyłam Liceum Sztuk

ma dyspozycji psychicznych czy fizycznych. Chyba, że wyjątkowa kobieta, wyjątki zawsze istnieją.

Przed wszystkim jednak sytuacja kobiety w życiu jest bardzo niesprawiedliwa. Żeby mieć dobre wyniki w pracy trzeba się przeciętnej angażować. Dla mężczyzny mieć dom i dzieci oznacza zarobić na dom. A dla kobiety: wychowywać dzieci, troszczyć się o koszulę i obiad mężczyzny i zarobić też. Na szarym końcu znajdują się osobiste ambicje. Jeszcze trudniej jest samotnej matce. Oczywiście, są kobiety, które nie chcą rezygnować. Tylko, że wtedy mają dzieci i jakby ich nie miały. Tyle, że urodziły. Wychowanie zlecają komuś obcemu. W rezultacie inny gatunek rezygnacji. Z koleżki część kobiet rezygnuje z dziecka. Też niedobrze.

Struktura uczuciowa i organizm kobiety domagają się przeważnie macierzyństwa. Sama nie mam dotychczas dziecka, jednak chcę je mieć i z przerażeniem myślę, jak zdobiłam „wykrbić” około roku na okres ciąży i pielęgnację noworodka. I potem, jak będą godziła pracę z wychowywaniem.

— Mężczyźni w uznaniu tego wszystkiego wymyślili właśnie Dzień Kobiet.

— Tylko gest. Pewnie, że bardzo miły. Uważam jednak, że niezależnie od jednodniowego entuzjazmu potrzebna jest kobiecie pomoc na co dzień. A raczej: sprawiedliwy podział obowiązków rodzinnych.

Rozmawiała

HANNA KALTENBERGH

*Milijny Ceytelwiskau S.A.
w naszym wspólnym Świecie
miele serdeczności przesyła*

Zofia Kucówna

8 marca 1964

ności warsztatowych z kimś, czyje zdanie jest niebagatelne i na pewno szczerze. Wspólny zawód wydaje mi się dodatkową więzią dla męża i żony.

— Niewątpliwie, ale różnie płoną się losy. Nie ma reguł. Każdy dobry mąż czy w ogóle dobry partner jest dobry, i każda praca dobra, jeśli równa się — zamitowanie. Pani umiała i mogła wybrać szczęśliwie.

— To się stało trochę zbiegiem okoliczności. Skończyłam Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie. Ponieważ brałam udział w ogólnopolskim konkursie recytatorskim i przyznano mi I nagrodę, zdawałam do Akademii Sztuk Pięknych i do Wyższej Szkoły Aktorskiej na raz. Zdałam tu i tu, brałam nieznane środowisko. Z ciekawości. Myślałam: jak się

Plastycznych, specjalnie uroczą szkołę).

— No, skoro ma Pani w pracy tyle powodzenia...

— Efekt jest: sumą wielu różnych załamania i potknięcia. Ale istotnie ciągle jeszcze zbyt dużo kobiet pracuje tylko po to, żeby zarobić trochę pieniędzy. Satisfakcji, sukcesu nie biorą w ogóle w rachubę. Dzieje się tak niewątpliwie i dlatego, że nie w każdym zawodzie kobieta ma identyczne z mężczyzną szanse. Akurat w moim kobiecie jest nawet łatwiej, w jej naturze tkwi potrzeba uzewnętrzniania uczuć. Ale znów są zawody, do których nie